

**KLEMENS  
JUNOSZA**

ŁACIARZ

# Klemens Junosza

## Łaciarz

[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55843958](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843958)

*Łaciarz:*

### Аннотация

Gdzieś w podlaskiej wiosce w chałupie pracuje po nocach Judka, żydowski krawiec. Przygotowuje on palto dla dziedzica Onufrego – musi wyżywić swoją dużą rodzinę z marnej pensji krawieckiej. Nowela Łaciarz ukazuje losy ubogiego Żyda, który pracuje po nocach i choć wiedzie życie skromne, jest ono spokojne i w miarę szczęśliwe. Czy jednak uda mu się skończyć ubranie dla Onufrego na czas? Klemens Junosza to powieściopisarz, nowelista i felietonista drugiej połowy XIX wieku. Przez długi czas pisywał do różnych czasopism warszawskich i lubelskich. W swoich utworach często poruszał tematykę związaną ze środowiskami chłopskimi, mieszczańskimi i żydowskimi.

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

11

# Klemens Junosza

## Łaciarz

*Łaciarz* – utwór został opublikowany w zbiorze *Z jednego strumienia: szesnaście nowel przez dziesięciu autorów z przedmową Elizy Orzeszkowej*. Przedmowa autorstwa Elizy Orzeszkowej dostępna jest w bibliotece Wolne Lektury – Red.WL. [przypis edytorski]

Smutna noc jesienna ukołysała do snu szlachecką wioskę podlaską.

Domki i stodoły utonęły w ciemności, niby w naczyniu olbrzymiem, pełnem rzadkiego, rozwodnionego atramentu...

Z poza chmur ołowianych, ciężkich, czasem tylko, przelotnie, gdy wiatr silniejszy zawiął w górze, ukazała się gwiazdka drobna i zniknęła zaraz, jak ten, co się pokryjomu przez granicę przemyka...

Cisza była grobowa jakaś, uroczysta, światła pogasty, ludzie posnęli... tylko wicher, hulający po polach, porał się i borykał ze starą wierzbą rosochatą i odrywał z jej połamanych i krzywych konarów ostatnie listki pożółkłe...

Gruby pień tej schorzałej, w górnej części od pioruna rozdartej, suchotnicy, był wypróchniały wewnątrz; z bocznych gałęzi rdzeń także już wypadł – i tym sposobem ze starej wierzby utworzył się jakiś flotowerski dziwaczny, z którego tchnienia wiatru kapryśne dobywały tony...

Z odległego boru dolatywały czasem przeciągłe, smutne wycia głodnych wilków i były one jedynym głosem, rozlegającym się wśród tej ciemności i ciszy...

Ludzie posnęli snem twardym, kamiennym – tym właśnie snem bez marzeń i widziadeł – jaki jest udziałem ciężko pracujących rękami.

Kto się sochy przez dzień cały nadźwiga, lub też cepem dobrze namacha – temu twarda ława nawet starczy za pościel wygodną – temu snu mógłby niejeden możny szczęśliwiec pozazdrościć.

Od kilku już godzin, bo koguty dawno północ obwieściły, Morfeusz<sup>1</sup> samowładnie powiewał w wiosce szlacheckiej i wszyscy jej mieszkańcy chrapali tak rzetelnie, jak na prawdziwą, zagrodową chociaż zawsze wojewodom równą, szlachtę przystoi.

Podczas tej szarej nocy jesiennej, w jednym z dworków, na skraju wsi położonym, migotało białe, niepewne światelko, a na szybach okienka rysował się cień człowieka pochylonego, zgiętego, wykonywającego wciąż ręką ruchy jednostajne, miarowe...

Któż czuwa we wsi o tak późnej godzinie? komuż przyszła dzika myśl palenia światła wśród nocy, która jest na to dana, aby się człowiek mógł wyspać? Zajrzyjmy tam do izby...

Jest ona duża dosyć, o dwóch małych okienkach. Na kominie, skwiercząc i trzeszcząc, tłą się dwie mokre szczapy brzozone, po których korze białej przemknie od czasu do czasu płomyk błady, zatrzyma się na chwilę i cofa znów do swych rodziców, dwóch

---

<sup>1</sup> *Morfeusz* – bóg snu. [przypis autorski]

grubych głowien rozżarzonych, zaczerpnie od nich sił świeżych i silniejszy już, już nawet krwawym odbłaskiem bogaty, z nowym zapałem rzuca się na szczapę i coraz gorętszym pocałunkiem zdziera z niej skórę białą...

W drugim rogu izby stoi łóżko wielkie i dźwiga na sobie ogromną, kilimkiem w pasy wzorzyste powleczoną pierzynę... Z pod jednego jej rogu widać czepiec i część czerwonej, jak cegła, twarzy energicznej szlachcianki.

Pod kominem, na garści słomy świeżej, chrapie prawa ręka gospodyni, przysadzista Brygida i widocznie ma jakieś sny idylliczno-pasterskie, gdyż często czyni gest taki, jakby cudzy dobytek energicznie wypędzała ze szkody.

Na ławce pod ścianą rozciągnął się chłopak dwunastoletni może, najmłodszy już członek rodziny, głowę oparł na złożonym we czworo kozuchu, ręce podłożył pod głowę i leży tak spokojnie i cicho, jak wtedy, kiedy letnią porą, woły pasąc przededniem, w cichem rozmyślaniu przyglądał się gwiazdom wędrującym po niebie i tym szlakom mlecznym, po których, wedle podań ludowych, sami święci chadzają i aniołowie.

Sam pan Onufry, dziedzic tej chałupy i gruntu, śpi na drugiej stronie w paradnej izbie, w której sośnina, żółtą powleczone farbą, stara się jesion udawać, a swojej roboty płótno, stół przykrywające, imituje obrus.

Pan Onufry śpi, jak zarznięty, jak wszyscy jego domownicy zresztą, jak jejmość, która się przez dzień cały setnie udreptała, a nakrzyczała, nagadała dwa razy więcej jeszcze!

W izbie czeladniej i kuchni zarazem, gdzie na kominie ogień się żarzy, czuwa jedna tylko istota, ale obca temu domowi zupełnie.

Jest to żydzina blady, wąły, chudy, odznaczający się szczególną śpiczastością kształtów.

Ostro zakończona krymka, nieco w tył zsunięta, pokrywa mu czubek głowy, a z pod tej krymki wymykają się krótkie wijące się pejsy, jak dwa świderki w skronie wkręczone.

Kontrabanda to niby – ale ten żydzina tak mało słodkich owoców zakosztował w swem życiu, że może ten zakazany, a tak niewinny w gruncie, jest jedyną pociechą i przyjemnością osobistą.

Na śpiczastym nosie tkwią okulary w oprawie mosiężnej, a przez szkła tych nosościsków starożytnych, nabytych może po jakim starym, bardzo starym mnichu, widać oczy przenikliwe, czarne, o spojrzeniu ostrem – chociaż zamaskowanem nieco przez mgłę łzawą, która, jak tiulowa firanka, pada na wzrok znużony pracą i całonocnem czuwaniem.

Podłużną twarz kończy bródka rzadka, śpiczasta, wśród której, niby fastryga biała na tle czarnego ubrania, jaśnieją srebrne nici siwizny przedwczesnej.

Pierś wklęśta, zapadła i szczupła, przez ciężki, przerywany oddech świadczy – ile w niej pracy podejmują ubogie płuca, aby utrzymać życie ich właściciela...

Łokcie śpiczaste, palce wyschłe i zakończone ostro, i nogi cienkie jak patyki składają się na całość, która podobną jest do

szkieletu, zamkniętego w podwójnym futerale: ze skóry ludzkiej i kilku łokci czarnego, wytartego już dobrze kamlotu.

Ta wążka, tak gorliwie pracy oddana istota – to Judka Silberknopf, pierwszy krawiec warszawski na całe Łosice i wszystkie okoliczności... jak sam utrzymuje...

Przed nim leżą na stole nożyczki, garść guzików, parę pasem nici, kawałek nalepionego na deseczkę wosku i tabakierka z kory brzozonej z rzemyczkiem, napełniona ruską tabaką...

Od czasu do czasu, kiedy mgła łzawa bardziej oczy zasłoni, kiedy powieki nabiorą ołowianej ciężkości i opadać zaczną bezsilne, chude palce Judki czerpią z tabakiery porcyę zielonego proszku i świeżość chwilowo powraca.

Do oczu napłyną łzy większe, mgłę zmyją i znowuż wzrok bystrzej śledzi ściegi igły, mającej uszyć fajny palto warszawskie z takim dużym kołnierzem, jak sam jaśnie hrabia nie nosił.

Oprócz tabaki, stoi jeszcze na stole mała buteleczka wódki, kawałek chleba, dwie cebule i szczypta soli w papierku; ale Judka człowiek praktyczny, on nie wypije teraz wódki i nie zje cebuli, bo wie o tym dobrze, że za parę godzin, kiedy on będzie rękawy przyszywał, a tam na wschodzie, między niebem a ziemią, zarysuje się już widocznie pas biały, budzący do trzeciego piania koguty – jemu się zrobi coś koło serca niedobrze...

On wtenczas uczuje takie ściskanie w dołku i taką niemoc straszną, że mało ze stołka nie spadnie; robi mu się słabo przed oczami, ujrzy migające się koła, bardzo ładne koła czerwone, zielone, niebieskie, złote, czarne centkowane złotem, a nareszcie

całkiem już czarne, które szybko zaczną się łączyć z sobą i tworzyć jedną czarną całość...

Wtenczas lekki dreszcz przebiegnie mu po grzbiecie, na czoło wystąpią duże krople potu... zapadła pierś ciężko pracować zacznie – i chwilowo wyda mu się, że Jehowa zbiedniał, i że ma zaledwie tylko trochę powietrza i to... dla bogatszych żydów naturalnie.

Judka zna dobrze takie chwile – jemu to już nie pierwsze... On później przeprosza w modlitwie swego Stwórcę, że miał takie posądzenie grzeszne... ale jemu się zdawało, że już nie ma dla biednych powietrza.

Dlatego też, że zna te interesa, więc wódki nie pije zaraz. Przyjdzie czas na to – nie potrzeba na zegarek spoglądać... Koła zielone i złote błysną przed oczami...

Wtenczas Judka wstanie, wyprostuje się, zwilży skronie wodą, umyje ręce, zwróci oczy w tę stronę, gdzie już wyraźnie pas złocisty ziemię od nieba oddzieli – i zmówi krótką modlitwę.

W tej modlitwie same dziękczynienia zawierać się będą. Judka powie tak:

– Dziękuję Ci Boże, żeś mnie nie stworzył kobietą, dziękuję, żeś mnie nie stworzył niewolnikiem, żeś mnie nie uczynił psem!

Czyli: dziękuję za to, że jestem dzielnym mężczyzną; że jestem wolnym człowiekiem i mogę pracować ośmnaście godzin na dobę; że wreszcie jestem pierwszym krawcem warszawskim na całe miasto Łosice i wszystkie okoliczności, nie zaś brzydkim i głupim zwierzęciem.

Potem z czystym już sumieniem Judka odleje małą część trunku na ziemię, a resztę wysączy powoli, rozkoszując się każdą kroplą, która od razu wprowadzi ciepło ożywcze do jego zziębniętego, wstrząsanego przez dreszcze, organizmu.

Wypiwszy wódkę, spożyje małą ilość chleba z dużą ilością soli i zje cebulę – ale jedną tylko – gdyż takie cebule nie trafiają się codziennie. Są one wielkie, płaskie, blado-czerwonawe, ze szczególnym srebrnym połyskiem – i mogą być prawdziwą ozdobą szabasowej uczyty.

Dlatego jedna z nich musi być schowaną na zapas, w najgłębszej kieszeni wytartego chałatu.

Załatwiwszy się ze sprawą pożywienia, z czerwonymi oczami, lecz z rzeźwością wywołaną sztucznie, Judka dmuchnie w ogień i postawi na kominie dwa żelazka z rączkami owiniętymi w szmaty, dwa żelazka czarne, jak jego dola, a twarde, jak ta konieczność nieubłagana, co mu kark zgina ku ziemi i brodę przedwczesną siwizną przyprósza.

Zanim chrapiący mocno szlachcic i jego czeladka zbudzą się ze snu twardego, zanim Judka wykończy warszawskie fajnpalto, z kształtu do dużego worka podobne – cofnijmy się myślą wstecz i w kilku rysach pospiesznych spróbujmy nakreślić życiorys tego łaciarza.

Nie będzie w niej pięknych i estetycznych obrazów – brud, głód, ciemnota i praca nad siły – oto cztery filary, na których wsparło się życie tego człowieka.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.